

PRZYCZYNNKI DO NASZEJ KULTURY

---

# GŁOS

MARYANA WAWRZENIECKIEGO

Z RACYI WYSTAWY JEGO KOMPOZYCYI  
W SALONACH WARSZ. TOW.  
ZACHĘTY DO SZT. PIĘKNYCH

1914 r. 22.

---

NAKŁADEM AUTORA W WARSZAWIE

Marjan Wawrzeniecki oddzielnie ogłosił drukiem.

Rozróżnianie stylów w architekturze, 1900  
(III wydania).

Dławce. Drobny przyczynek do historii sztuki warszawskiej w epoce po Witkiewiczowskiej. 1901.

Rysunek i Malarstwo. Praktyczne rady i wskazówki techniczne. 1901.

Zasady rysunku i kompozycji postaci ludzkiej (325 rysunków) 1902.

Raclawice. Rozumowany opis przebiegu bitwy 4 kwietnia 1794 r. 1906.

Ucieszne teatrum albo sprawiedliwe niektórych niewiast karanie u Warszawz. 1906.

Krwawe widma. Ciekawe procesy, tortury, osobliwe egzekucje. 1909.

Słowianie doby przed- i wczesno-historycznej. 1910.

Nowe naukowe stanowisko pojmowania i wyjaśniania niektórych przejawów w dziedzinie ludoznawstwa i archeologii przedhistorycznej. 1910.

Cechy Polańskie w Polskiej Sztuce. 1911.

Współczesne zewnątrz strony życia ludu. 1911.

Zygmunt Wawrzeniecki, inżynier konstruktor. Zarys życia i pracy społecznej. 1912.

Dlaczego w 1912 r. w Warszawie zanikło pojmowanie malarstwa historycznego i dziejowego momentu kulturalnego? 1912.

Ojprawa. Zdemaskowanie klik. 1913.

MMbr. I 217

PRZYSZYBKI DO NASZEJ KULTURY.

# G Ł O S

Maryana Wawrzenieckiego

Z RACYI WYSTAWY JEGO KOMPOZYCYI  
W SALONACH WARSZ. TOW.  
ZACHĘTY DO SZT. PIĘKNYCH

1914 r.

NAKŁADEM AUTORA.

W WARSZAWIE.

go. Czy obecnie, gdy jak stwierdza p. Z. Przesmycki w «Pro Arte», «brak jakiejkolwiek kultury estetycznej prowadzi do powszechnego u nas przekonania, że w sprawach sztuki wszyscy bez wyjątku głos zabierać mogą» — jest lepiej?

Na zachodzie pewne kwalifikacje fachowe są już nieodzowne dla krytyka.

U nas jeszcze idzie przeważnie o «zapełnienie» miejsca w dzienniku. Kto chce, chwyta pióro i jak maczugą zadaje na ślepo razy w dziedzinie przejawów tak subtelnych duszy ludzkiej, jakimi jest sztuka, ten delikatny kwiat, owoc myśli, cierpień, zmagają się i bólów ducha!

Mniej więcej około 1893 r. ujawnia się na Zachodzie wzmożony zwrot ku uznaniu «osobowości» w sztuce.

Uznać «osobowość» artysty nie tak łatwo, gdyż, jak powiada znakomity artysta niemiecki Hans Thoma: «Ze artysta winien dawać dużo własnego, na to wielu się zgadza, jednak żądają oni, by to jego własne wyglądało akurat tak, jak ich myśli».

Oplute u nas a całkiem niezrozumiane «Seccessye» właśnie miały na celu wywalczenie wolności dla ja «osobowości» artysty i twórcy.

Tyłu posiadamy t. zw. obiektywne odwzorowań, bo malować, jak twierdził Piloty, dyrektor Akademii Sztuk Pięknych w Monachjum: «jeśli tylko nie jest osłem, nauczę każdego w rok». Ale przystem, jak zauważa słusznie słynny malarz niemiecki, Schwind, «djabli wezmą wyobraźnię ucznia»; iż ufam, że najmniejszej szkody sztuce ojczystej nie wyrządzam, gdy, zamiast t. zw. odtwórczości obiektywnej poświęcę się twórczości subiektywnej.

Obraz maluje artysta dla siebie, t. j., idąc za zdaniem Arnolfa Böcklina: «kto, zamiast wrze-

nia całości, rozprasza się w drobiazgach, tego mam za kpa. Nie rozpoczyna się obrazu, by dla czyjegoś zadowolenia malować ręce i nogi, t. j. szczegóły».

Tematy mych obrazów, jako Polanin, czerpię z przebogatej skarbnicy podań ojczystych. Jako znawca średniowiecza, pokazuję współczesnym, jak postęp zrobiliśmy od owych epok ciemnoty i ucisku. Kobieta, której martyrologję średniowieczną tyle już razy malowałem (przecież nie jako sadysta), winna zrozumieć, jaka przepaść dzieli ją obecnie od owej upośledzonej, gnębionej istoty, którą była w średniowieczu.

Rzecz prosta, wobec zupełnej nieświadomości przeszłości, panującej u nas, stanowisko moje względem «starych dobrych czasów» wielu się nie podobało. mimo iż opieram się na dokumentach, publikowanych przez księdza Władysława Siarkowskiego i na zasadniczem dziele księdza Sądoka Baracza: «Rys dziejów zakonu kaznodziejskiego w Polsce» (Lwów 1861, 2 tomy). Władysław Łuszczkiewicz, omawiając w Nr. 204 z 5 września 1890 r. Czasu krakowskiego mój wielki obraz «Palenie Czarownic», chwali stronę techniczną; pomysł sam nazywa «wstrętnym» i wbrew dokumentom, wbrew prawdzie historycznej ryzykuje frazes, jakoby u nas przeciw paleniu czarownic występowało «oddawna» duchowieństwo — My z księgą «Geschichte der Hexenprozesse» przez Soldan-Heppe 1912, tom. 2, udowodnić możemy iż duchowny, któryby ośmielił się w 16 i 17, a nawet u nas w 18 wieku wystąpić w obronie palonej czarownicy — zginąłby na stosie, jako czarownik lub heretyk. W zachodniej Europie mamy liczne przykłady palenia duchownych, a nawet kanoników, jako czarowników; jeśli u nas mniej ujawnio-

no takich wypadków świadczy to tylko o zupełnej bezsilności, aprobacji i tolerancji ze strony kleru naszego, procedury przeciw oskarżonym o czary. Zresztą proces o czary jest dla znawcy przeszłości identyczny z procesem o herezję i już dla tej przyczyny rzadko tylko interwencja kleru mogła się wydarzyć, a jeśli była, to ściśle akademicka.\*)

Poruszanie tych «niemiłych» tematów próbowano zidentyfikować z lubowaniem się mojem w cierpieniach zadawanych malowanym kobietom. A przecież ci sami moi rodacy z entuzjazmem witają obrazy krwawych bitew i okropności wojen, których przecież nie można zidentyfikować z aktami miłości bliźniego i uczuć altruistycznych. Bataliści są u nas szanowani i nikt o «sadyzm» ich nie myśli posądzać, bo o kropne wydarzenia, stanowiące temat ich obrazów, stanowią jeszcze «miłe» dla widza widowisko (świadczy to dowodnie o okresie rozwoju kulturalnego, w którym społeczeństwo nasze obecnie się znajduje).

Obrazy moje maluję prosto i szczerze. Jak twierdzi wielki Feuerbach: «w prostocie leży najrafinowańszy patos». Już 1887 r., gdy pierwszą pracę wystawiałem w Krakowie, byłem zdania, iż artysta na płótnie odtwarza li tylko subiektywne własne wrażenia; że nawet tak zwani «realiści» ulegają złudzeniu, bo dają wyłącznie tylko «wrażenia» natury, gdyż, jak utrzymuje Shakespear «Sztuka rządzi naturą», a nie u-

---

\*) Nazwisko księdza F. Spee, niezapomnianego autora *Cautio Criminalis*, 1631; odkrył dopiero Leibnitz już w wiele lat po jego śmierci.

lega jej, jak mylnie twierdzą domorośle autorytety warszawskie.

Rozwinęło się we mnie dążenie do stylizacji. A że uznaję zdanie hrabiego A. v. Platen, iż «Sztuka nie jest służebnicą tłumowi», nie sędzę, abym mojemu zapatrywaniu krzywdę komu, kolwiek wyrządzał. Wprawdzie po mej wystawie 1907 r. (Salon Kulikowskiego) jeden z kochanych kolegów usiłował moje malarstwo podać za «literaturę», ja jednak twierdząc, iż nigdy żadnego obrazu nie malowałem bez czysto malarskiego założenia.

Że mogę być niedoskonałym, że mogę się nie podobać, to inna sprawa, ale poczucie mych prac było, jest i będzie zawsze czysto malarskie.

Stanowisko moje w sztuce wielu się nie podobało. Przecież nie urodziłem się ani Krakowianinem, ani Japończykiem, ani cudzoziemcem, ale oto poprostu tylko Warszawianinem.

Ślady tego, niepodobania się, można spotkać w przemilczeniach, krytykach, napadach, protestach. Oparty o moje wysokie pojmowanie zadań artysty, idę śmiało po raz obranej a uznanej za właściwą, ciernistej drodze.

Wytyczną jest mi zdanie filozofa Schopenhauera, że schlebienie w sztuce modnemu gustowi chwili jest zawodne i wysoce niebezpieczne, gdyż «guścik» zmienia się co chwila, obrać więc należy podstawy mniej zmienne, wiecznie silne i młode.

Długo nasza krytyka artystyczna, nie pojmująca należycie ani swej trudnej roli pośrednika między osobowością artysty a publicznością, ani roli artysty t. j. człowieka twórczego wysokiej kultury ducha, dławiała się mojem nazwi-

skiem, albo z przekąsem odzywała się o człowieku, którego od 1888 r. nie widziano żebrzącego uznania po redakcyach.

Nie zapominajmy, iż wszelka zasobność umysłowa w naszym kraju wymaga wielkiej osobistej odwagi. Wszak istnieje u nas medal, wybity na cześć tego: «który się mądrym być ośmielił» (Sapere auso). Jest to może bardzo smutne, ale niestety, aż nadto prawdziwe. — Pewien poziom umysłu u nas nie jest cierpiany przez poziomy umysłowe odmienne. — Życie co krok przynosi nam potwierdzenia tych smutnych faktów.

W nagance na mnie niemal od 1897 po 1906 r. naczelne miejsce zajmuje poczytny przed laty Kurjer Warszawski. (Najoczywistszy objaw manji prześladowczej u mnie, zresztą «złej tanecznicy i fartuszek zawadzi», poucza mądrość narodu z epoki, gdy jeszcze rozmaitych czynników nie było, które nawet niezłą tanecznicę umieją za złą przedstawić, n. b. gdy nie należy do grupy «ich ludzi»). Zapatrzony w moje założenia i cele, przetrwałem owe krępowania («ja go tych tematów oduczę») i wstręty. Zapewne mniej miałem skutkiem tego środków materialnych do rozwinięcia mego talentu i wykazania społeczeństwu wszechstronnie tego, co umiem, myślę i czuję. Zapewne nieraz w smutku nad obalamucaniem moich rodaków i podjudzaniem ich przeciw biednemu artyście, który odważył się być sobą, przeżywałem chwile upadku energii i zniechęcenia, jednak miłość sztuki i środowiska dźwigały mnie i dodawały mocy do wytrwania na raz obranej drodze. Należy się tu miejsce mym ukochanym Rodzicom, którzy z silną wiarą w czystość moich porywów, nigdy mi poparcia i pomocy nie odmawiali. Wysoko też stawiam s. p. Aleksandra Krywulta,



artystę i kupca, który, urządzając moje wystawy, ułatwiał mi osvajanie publiczności i krytyki z moim sposobem tworzenia. Zwolna i społeczeństwo przyszło mi z drobną pomocą.\*) Może to, co pisałem oraz naukowa praca na polu krytyki, krajoznawstwa, archeologii, etnografii i badania zabytków przeszłości, prowadzone przeze mnie od 1881r., reflektowały społeczeństwo i pozwalały widzieć we mnie pożytecznego pracownika, a nie zwyrodniałego obłąkańca.

Zasilku materialnego nie wolno jednak u nas lekceważyć artyście. Poeta-malarz Schwind dowcipnie powiedział pewnemu krytykowi: «Znam dwa rodzaje obrazów: sprzedane i nie sprzedane i, wyznam, lubię sprzedane». Znakomity myśliciel i powieściopisarz, Bolesław Prus (Aleksander Głowacki), w 1901 r. uznawał krytykę u nas, jako «znajdującą się dopiero w zawiązku» ubolewa on, iż bardzo mało posiadamy ludzi «twórczych czyli samodzielnych». Twierdzę, iż stosunki w naszej krytyce uległy tylko stopniowemu pogorszeniu.

Zaprawdę nie łatwa to sprawa być artystą-malarzem twórczym w kraju, w którym p. Stanisław Witkiewicz aż 18 lat namysłu potrzebuje 1885—1903, aby takiemu genjuszowi, jak Jan Matejko, przyznać, że mimo wszystko «tworzył arcydzieła». Jak skrycie boleć musiał Jan Matejko nad owym wykreśleniem go z liczby «malarzy», odbiło się na dedykacji, napisanej 1885 r. na obrazie, podarowanym księciu Władysławowi Czartoryskiemu, gdzie mówi o sobie: «prowadzi i daje Ziemi Polskiej syn Marnotrawny r. p.

\*) W krytyce też powoli zachodzić poczęła względem moich prac tolerancyjna zmiana.

1885 J. Matejko». On, chluba tej ziemi, piórem giętkiego pisarza uczyniony synem marnotrawnym tej właśnie ziemi, którą ukochał i dla której tak owocnie pracował! Gdzie w t. I, zeszytcie 2 Chimery 1901 r. jednym machnięciem pióra wykreśla się Wojciecha Gersona z liczby artystów-malarzy, a nieśmiertelnemu twórcy «Pochodni Nerona», Henrykowi Siemiradzkiemu, każe być «filją rzymską warszawskiej fabryki mydeł Pulsa». Taka drapieżność sekciarza-krytyka czycha zawsze na artystę-malarza w naszym kraju!

Nie zawsze jednak krytyka jest przebieżem talentu artysty, ale zawsze za to próbieżem inteligencji krytyka. Krytycy często zapominają, iż, utrwalając drukiem swoje opinie, pozostawiają długotrwale ślady, nie wartości artysty, ale swych kwalifikacji do wyrokowania.

Cokolwiek możnaby o krytyce i krytykach powiedzieć, pozostanie pewnikiem, iż trudniej wykonywać sztukę, niż krytykować twórcę i wykonawcę. Bardzo zjadliwy wierszyk Franciszka Morawskiego ma jednak sporo prawdy:

«Krytyk? żeby on widział to jasno, co plecie,  
Byłby poetą, zamiast wybredzać poecie;  
Kto sam bitw nie wygrywał jeszcze, temu wara  
Nicować strategiczne pomysły Cezara!»

Dziela osobowości (ja) i umysłowości artysty twórcy, są u nas rozmyślnie, a niekiedy bezmyślnie bagatelizowane lub tendencyjnie zwalczane. Przecież myśliciel B. Prus woła: «Ważność sztuki, jako pokarmu (duchowego), jest ogromna i nie mniej wielką jest jej samodzielność». Niestety, u nas ta «samodzielność» stale jest gnębioną i troskliwie tępioną przez pewne pisma i pewne osoby.

Ten autoreferat lub «credo» zamknę słowami znakomitego Henryka Rodakowskiego, wypowiedzianymi 1895 r. na szpaltach Tygodnika Ilustrowanego.

«Styl w malarstwie. Szczegóły znikają, całość większego nabiera znaczenia; uogólnia się wrażenie i do prostego sprowadza mianownika, wielkości».

«Styl w malarstwie nie zadowala się oddaniem widzianej formy, ale raczej dostraja do pewnego ideału doskonałości, który artysta w sobie nosi».

«Artyści zapominają (a nasi krytycy dawno zapomnieli, przyp. M. W.) że obraz inne ma zadanie, nie tylko oddawanie wierne bezpośrednio widzianego kawałka przyrody. Obraz to rezultat wszystkich w artyście bujących zdolności a dusza malarza to przecież nie tylko aparat fotograficzny». (Tu wypada przypomnieć całą starą sztukę japońską, tę najznakomitszą, na której dziełach każdy szczegół ma literackie, podaniowe i tradycyjne, a nawet rytualne znaczenie, przyp. M. W.). «My od obrazu wymagamy, by nam coś więcej, coś głębszego opowiedział, niż tylko to, gdzie się dzieje». (t. j. owa słynna prawda oświetlenia, którą usiłowano około 1885 r. unicestwić genialnego Jana Matejkę, przyp. M. W.). I oto wielki europejskiej sławy artysta kończy: «Ludzkość nie może moralnie zubożeć, bo dusza jej zawsze z równym zapalem dąży ku błękitnym wyżynom!»

Tak, dąży, to prawda, ale tymczasem ciemnota a niekiedy i nikczemność, zbrojne w złą wolę w mrokach czynią «geszefty». Obalamuceni rodacy ani się domyślają, jakich zakulisowych machinacji i podziemnych praktyk stają się ofiarami.

Lecz pono «Światło świeci w ciemności, a ciemności go nie ogarną!» Z tą oto wiarą w siłę «światła» niezmożoną niczem, niejedyn z nas idzie śmiało i ufnie w bój życia — a kiedyś, dawno już po jego zgonie, ręka sprawiedliwości wyznaczy mu dobrze wywalczone i wypracowane stanowisko.

Chociaż z «tyłu», t. j. po śmierci, jak powiadają Niemcy—niejednego z bojowników takich czeka uznanie.

Znakomity niemiecki artysta-malarz, Anzelm Feuerbach (1829—1880) pisał do swej matki: «Wierzę, kochana, za lat 50 przemówią moje obrazy i powiedzą rodakom, czem byłem i czego chciałem».

Czy będę tak szczęśliwy, jak dzisiaj (1914) dopiero uznany Feuerbach, tego nie wiem, ale przecież wolno mi walczyć i ginąć z tą nadzieją!

Nie marzmy o łatwym cudzie!  
Najwyższy heroizm ducha  
Jest walka, co nie wybucha.  
Praca bez wieńca.



### Inne naukowe prace Marjana Wawrzeleckiego.

Badania architektoniczne (nad zabytkami romańskimi u nas) publikowane w sprawozdaniach komisji do badania historii sztuki w Polsce przy Akademii Umiejętności w Krakowie.

Niektóre badania weszły w skład prac prof. Władysława Łuszczkiewicza, tamże publikowanych.

Badania archeologiczne (archeolog.-przedhistoryczna), publikowane w Materiałach antropol. archeolog. i etnograf. Akademii Umiejętności w Krakowie. T. III, 1898. T. V, 1901. T. VI, 1902. T. VII, 1904. T. VIII, 1905. T. X, 1907-1908. T. XII, 1912, oraz w Pamiętniku Fizjograficznym i Światowidzie. Studja etnograficzne w rocznikach «Wisły» 1889-1904, oraz w «Ziemi». W Materiałach Akad. Um. w Krakowie.

---

BIBLIOTEKA  
MUZEUM NARODOWEGO  
W WARSZAWIE

MM by. T 217

DRUKARNIA M. ARCTA

W WARSZAWIE, ORDENACKA 3.